

15 listopada 2004

Polska Polityka Dziedziczna

Dynastie królewskie rządziły już Polską w przeszłości. Obecnie zwyczaj ten został zaadaptowany w postkomunistycznej Polsce nowych czasów.

Po ostatnim rozbiórze Polski marszałek Piłsudski zachował się właśnie jak monarcha absolutny. Pod koniec życia próbował oddać część władzy parlamentowi, jednak skutek był marny. Skorumpowany i skłócony parlament na czele z Piłsudskim wypromował prezydenta Ignacego Mościckiego, który osłabił Polskę tak bardzo, że stała się łatwo zdobyczą dla nazistowskich Niemiec. Po drugiej wojnie światowej, Józef Stalin wyłapał członków powojennego parlamentu i na ich miejsce osadził swoich własnych ludzi do rządzenia Polską. Obecnie bezpośredni spadkobiercy tych właśnie ludzi rządzą Polską wcielając w życie politykę dziedziczną.

Polityka dziedziczna jest jednym z powodów, z których Polska nie może wzrastać pomimo wielu korzyści. A przecież jest faktem powszechnie znanym, że powtarzające się genetyczne modyfikacje w obrębie tej samej rodziny prowadzą tylko do, oględnie mówiąc, stagnacji, a co gorsza chorób i w końcu do śmierci. Ryba zaczyna się psuć od głowy. Na tę samą modłę, dziedziczne koła polskich elit, zresztą hermetyczne z natury, nie witają z otwartymi ramionami świeżego narybku, tzn. ludzi z nowymi inicjatywami. Są bowiem tworem całkowicie zdeformowanym i zdegenerowanym.

A mysz może tylko urodzić mysz. Komunistyczna mentalność nie zrodzi niczego innego jak komunistycznego potworka, znanego ze swej chciwości, tendencji do korupcji i miłości do pieniędzy. Nie było jeszcze ani jednego komunistycznego potomka, który by się jakoś od tego odróżniał.

I właśnie dlatego członkowie obecnego polskiego parlamentu są zdecydowanymi przeciwnikami demokratycznej procedury bezpośrednich wyborów większościowych. Wolą dziedziczne prawo w wyborach proporcjonalnych, gdzie mają zagwarantowane wysokie miejsca na listach wyborczych. Obawiają się jak ognia testu wyborów większościowych, tak jak boją się swojej ignoracji, arogancji i głupoty.

Polscy komuniści przez lata swoich rządów rozwinęli rosyjski styl biurokracji, która blokuje wszelkie zmiany i rozwój. A nowych pomysłów i rozwiązań komuniści boją się najbardziej, gdyż mogłyby one stanowić zagrożenie dla ich hierarchicznego systemu i proceduralnych gier. Kiedy byłem bliski wygrania wyborów prezydenckich w Polsce, mogłem zobaczyć na własne oczy, że system biurokracji zbudowany przez komunistów jest największym wrogiem wzrostu, modernizacji i wprowadzenia Polski do XXI wieku. To, co kiedyś może było dobre dla Rosyjskiego Imperium nie ma racji bytu w tak małym kraju, jak Polska. Jeśli chce ona mieć szansę do walki o swoją pozycję, musi za wszelką cenę pozbyć się biurokracji. Która z komunizmem żyje przecież w symbiozie i objawia się tym, że nikt nie może dać sobie rady bez jej pomocy czy interwencji.

Typowym przykładem polskiej polityki dziedzicznej jest marszałek senatu Longin Pastusiak, którego żoną jest córka byłego sekretarza PZPR Edwarda Ochaba. Marszałek Pastusiak jest politykiem drugiej generacji, polskim "arystokratą", który pomimo swych komunistycznych korzeni, chce być traktowany jak książę. Książęcość pana Pastusiaka można było zaobserwować podczas jego niedawnej wizyty w Kanadzie, do której przybył rządowym samolotem. Otoczony towarzystwem trzydziestu biznesmenów, pan Pastusiak miał oficjalnie zamiar promować polski biznes w Kanadzie. Tak naprawdę przybył właśnie, aby otrzymać honory ze strony kanadyjskiego rządu i licznej Polonii, która jak wasal prawiła mu liczne komplementy w oczekiwaniu na jego przychyłność. Pan Pastusiak doznał jednak "szoku rzeczywistości", kiedy to w trakcie procedur poprzedzających jego wylot został skwapliwie przeszukany, zresztą wraz z towarzyszącymi mu giermkami, przez personel lotniska ubrany w turbany. W swojej wściekłości postraszył konsekwencjami Polską Ambasadę w Kanadzie, a także wyklął przedstawicieli kanadyjskiego rządu bo przecież nie w ten sposób traktuje się księcia. Następnego dnia, "Trybuna", gazeta dworu komunistów, wytnęła "oturbanionym" sikhom, pracującym nadzwyczaj solidnie, nieposzanowanie polskiego "arystokraty".

Zachowanie pana Pastusiaka nie jest niczym wyjątkowym w polskim establishmentie politycznym. Zepsuci do szpiku kości przez gwarancje swojej władzy przypieczętowane obecnością armii sowieckiej na terenie Polski, takie indywidua przyzwyczaiły się, że są chodzącymi po ziemi bogami. A teraz kiedy armia ta nie stacjonuje już w Polsce, szukają wsparcia i opieki ze strony NATO. Nie dziwi mnie, że tak wielu Kanadyjczyków, nie zaznajomionych z polską historią i przeszłością komunistycznych dygnitarzy traktuje ich z respektem. Dziwi mnie jednak, że wielu Amerykanów i Kanadyjczyków polskiego pochodzenia składa im cześć, pomimo że dobrze wiedzą, kim byli ci ludzie w przeszłości. Czy jest się mniej niewolnikiem będąc faworyzowanym przez własnego pana? Czyżby ci ludzie zapomnieli, że ręka, która daje jest zawsze powyżej tej, która dostaje? A Pan Pastusiak nie ma wcale takiej otwartej ręki, ani nie jest też bardzo otwartym i pewnym siebie politykiem, ponieważ nie zezwolił nawet na otwartą konferencję prasową w Toronto.

Z czystego przypadku w maju tego roku miałem możliwość wymienienia kilku e-maili z osobistym asystentem p. Pastusiaka, w związku z odmownym rozpatrzeniem podania mojej żony (obywatelki Chin) o polską wizę. Człowiek ten zachęcał mnie do napisania listu do marszałka Pastusiaka, który miałby podobno pomóc w naszej sprawie. Jednak ja nigdy nie byłbym w stanie napisać listu do byłego komunisty, ponieważ Sowietci zamordowali kilku członków mojej rodziny, a inni wycierpieli swoje w komunistycznej Polsce. Z tych powodów nikt w mojej rodzinie nigdy nie został członkiem PZPR, a ja nie napiszę żadnego listu ani do komunisty ani do postkomunisty. Zresztą nie sądzę, że taki lisi list by w ogóle pomógł, gdyż osobą odpowiedzialną na górze za przyznawanie wiz jest minister spraw zagranicznych p. Cimoszewicz, którego pokonałem w wyborach w 1990 r. Do tego człowiek zły, zarozumiały i mściwy. Odmowa przyznania mojej żonie wizy to smutna sprawa, ale nie koniec świata. Pewnego dnia stanie się ona obywatelką Kanady i wjedzie do Polski bez żadnych problemów. Nie musimy się płaszczyć i składać specjalnych prośb do postkomunistów, tym bardziej, że po latach życia w wolnych

krajach chciałbym po prostu być traktowany jak zwyczajny obywatel, a nie jak podmiot dla księciów i królów z komunistycznym rodowodem.

Gwoli ścisłości, nie noszę w sercu nienawiści do tych ludzi. Chciałbym jednak, aby po prostu odeszli i oddali miejsce patriotom, tym, którzy są uczciwi i mają nowe rozwiązania dla dobra kraju. Zamiast tchórzostwa, musimy rozwijać opór na przymus i wieczną chciwość władzy. Inaczej Polska nigdy nie będzie w stanie się podnieść i wzrastać.

Niestety wszędzie tam, gdzie są komunistyczni arystokraci, są także najwięksi tchórze. Tam ludzkie dusze są zniewolone i obawiają się odważnie ponosić ryzyko, bo dzięki temu i tak władza kogoś innego się wzmacnia.

W przeciwieństwie do tego niezależni i wolni ludzie, którzy nie muszą się przed nikim płaszczyć, są w stanie podejmować ryzyko, robić rzeczy niebezpieczne i potem cieszyć się z własnego zwycięstwa. To jest właśnie tajemna broń i esencja nowoczesnej demokracji.

Zmiana jednego słowa w Konstytucji potrzebna jest do tego, aby przybliżyć się do tego ideału nowoczesnej demokracji i wyboru prawdziwej reprezentacji politycznej. Słowo "proporcjonalne" w odniesieniu do wyborów należy zastąpić na "większościowe". Ta mała zmiana miałaby niesamowite implikacje dotyczące polskiej polityki, a także przerwałaby łańcuch polskiej polityki dziedzicznej. Oznaczałaby także powrót do zdrowego rozsądku, co jest rzeczą niebagatelną dla czterdziestu milionów Polaków, którzy z niewolników mogliby stać się wolnymi ludźmi. Ludzie chcą przecież być wolni po to, aby móc żyć na przyzwoitym poziomie i walczyć w świecie konkurencji.

Polska ma nadal szansę być narodem. Mam tu na myśli nie tylko państwo, które stanowi terytorium do rządzenia, i nie tylko polityczną tożsamość. Myślę o jednostce charakteryzującej się samoświadomością, wspólną tożsamością, lojalnością i równością statusu obywatelskiego.

Narody mogą przecież pogodzić cele społeczne z indywidualnymi aspiracjami i inicjatywami, a także współdziałać dla spotęgowania wyniku. Całość narodu jest przecież czymś więcej niż tylko sumą poszczególnych jego części. Taka społeczność, będąca prawdziwie zespoloną całością będzie lepiej odpowiadać na działania i zachęty rządowe. Z drugiej strony, rząd będzie wiedział lepiej co i jak zrobić, w zgodzie z siłą społeczną. Narody mogą ze sobą konkurować i Polska tylko czeka, aby dać jej taką szansę.

Stanisław Tymiński
www.maloca.com/stan.htm

Przekład: Natalia Dueholm